



Zabytki TO TWOJE
DZIEDZICTWO
nie pozwól niszczyć
reaguj

Tomasz Duszyński

Rembrandt, Minerwa i konserwa

www.zabytki-reaguj.nid.pl

Warszawa, listopad 1936 roku, sobota.

Komisarz Antoni Wróbel zatrzymał się przy witrynie restauracji Gastronomía na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich. Popatrzył w szybę, by upewnić się, że nie ma przyczepionego ogona, a przy okazji przejrzał się w witrynie niczym w lustrze. Owa lustracja była pobieżna i niewesoła. Gdyby teraz komisarza zobaczyła jego żona, Helenka Winiarska, jak nic załamaby ręce. Wróbel przejechał dłonią po szczecinie, która pokryła jego szczękę i policzki, przejechał po worach pod oczami, jakby mógł je wymazać niczym magiczną gumką. Helenki nie widział już równo dwa tygodnie i mocno za nią tęsknił. Pozostało mu użalanie się nad samym sobą, co, musiał przyznać, wychodziło mu coraz lepiej. Samotne noce spędzone w Hotelu Europejskim sprzyjały melancholii.

Zadanie, którego komisarz się podjął wymagało sporo cierpliwości. Praca pod przykrywką nie należała do łatwych, zwłaszcza w stolicy, w której Wróbla wielu znało i rozpoznawało. Komisarz zmienił nie tylko fizys, ale i ubiór, czy sposób poruszania. Coraz gorzej czuł się w tej wersji samego siebie. Swędziała go ta nowa skóra, drogi garnitur pił pod pachami i w innych załamaniach skóry, zwłaszcza tym jednym poniżej szlachetnej linii pleców. Wróbel z cwajnosą na krótkich tapach, zmienił się w zarośniętą wersję nowego gatunku człekokształtnych. Gdyby poddał się szaleństwu, które powoli go ogarniało, zdarłby z siebie cały przyodziewek i goły niczym święty turecki wskoczył na najbliższe drzewo, uderzając się pięściami w owłosioną klatkę piersiową. Odczułby wtedy zapewne niewystowioną ulgę.

Komisarz zwalczał jednak w sobie pierwotne instynkty znajdując pocieszenie w tym, że sprawa, którą prowadził zakończy się lada dzień szczęśliwym finalem. Wróbel potrzebował jednak skupienia i koncentracji, bowiem ludzie, przeciw którym wystąpił mogli się łatwo spłoszyć i ulotnić ze stolicy. Antoni nie wybaczyłby sobie, gdyby jego kilkunastodniowy wysiłek miał pójść na marne. Powrót do domu byłby wtedy wciąż wspaniałą wiadomością, ale zirytowany niepowodzeniem skwasiłby domową atmosferę doprowadzając Helenkę do apopleksji. Wróbel świadom był swoich wad i próżności, której nie potrafił się wyzbyc. Tym bardziej był wdzięczny niebiosom, za anioła, którego zestał mu los. Ów anioł, towarzyska życia komisarza, wiedziała jak upuszczać z niego parę, gdy Wróbel był bliski eksplozji.

Wróbel westchnął na myśl o Helence. Źle było mu ją zostawiać. Tyle dobrze, że pod jego nieobecność żona miała w domu Zużę. Bratanica komisarza mieszkała u nich od kilku miesięcy. Ostatnią klasę liceum i egzamin maturalny miała ukończyć już w stolicy. Brat Wróbla zaplanował dla swojej córki studia medyczne. Antoni nie mieszał się w decyzje Edwarda, bo uznał, że nie ma do tego prawa. Jego zdaniem jednak, Zuzanna Wróbel nie pałała zapalem do medycyny. Zainteresowania miała inne, o czym świadczyła walizka po brzegi wypakowana „Detektywem” i „Tajnym Detektywem”, którymi dziewczyna się zaczytywała. Świadczyły też o tym niezliczone pytania dotyczące pracy śledczego, którymi zasypywała wujka. Antoni nauczył się cierpliwie na te pytania odpowiadać i z każdym dniem cieszył się coraz bardziej z obecności Zuzanny, bo dziewczyna wprowadziła dużo radości do ich życia. Zwłaszcza do życia Helenki, która własnego dziecka nigdy się nie doczekała, a tę nastoletnią smarkulę traktowała jak własne.

Komisarz stuknął kilkakrotnie laseczką w bruk, dając znak samemu sobie, że czas wziąć się do pracy. Odwrócił się od witryny i popatrzył na znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy Cafe Club. Bywalcy restauracji Gastronomía często wizytowali to miejsce. Było drogie i przyciągało klientów z wypchanym portfelem. Prowadzono tu różnej wagi dysputy przy dźwiękach grającego na żywo pianisty. Rodziły się tu anegdoty, nabierały życia plotki i ploteczki, a w wydzielonej części klubu dobijano targów cięższego kalibru. O tym jednak większość klienteli nie miała pojęcia.

Na warszawskich drogach panował spory ruch. Wszyscy gdzieś pędzili. Do tego ludzkiego pędu przelewającego się ulicami miasta dołączyły tramwaje, samochody osobowe, ciężarówki i motocykle. Nie brakowało też często wozów konnych, które starano się z centrum miasta bezskutecznie wypychać. Wróbel starał się spokojnym krokiem przemierzyć ulicę, choć ten jego spokój zaktócił trąbiący na niego kierowca taksówki, który wychylił się przez otwarte

okno i wrzasnął:

– Ogół się pan, panie lordowska mość, bo gęba ci tak zarosta, że na ślepie nie widzisz!

– Pieska niebieska – wycedził pod nosem komisarz, bardziej do siebie, niż do przekłętego taksówkarza i tym samym dostojnym krokiem, którym rozpoczął podróż, dotarł do Cafe Clubu.

Wróbel nie ściągnął w wejściu kapelusza. Płaszczka także. Ruszył żwawo przez jasno oświetloną część głównej sali do salki bocznej, w której urzędowali amatorzy kawy i ludzie wszelakich interesów. Mocny napar miał im dodać energii na wieczorne eskapady po nocnych klubach stolicy i poprzedzające zabawę twarde negocjacje. Tutaj ładowali baterie i snuli plany podboju stolicy i rynków, choćby walutowych.

Wróbel wypatrzył z daleka znajomego, który uniósł dłoń wskazując stolik. Komisarz zbliżył się do oczekujących go mężczyzn. Przywitał się z nimi uściskiem dłoni. Wtedy dopiero zdjął kapelusz i usiadł, ale tak, żeby nie być na widoku dla osób postronnych.

Po lewicy Wróbla siedział, także działający incognito, inspektor Ludwig Barański, Francuz polskiego pochodzenia, z którym Wróbel prowadził sprawę, a po prawicy Waldemar Cebula, również należący do spisku. Tego ostatniego Wróbel zwerbował z warszawskiego półświatku. Znał go dobrze, wiedział, jakie Cebula ma kontakty i umiejętności, i miał na niego wystarczająco dużo haków, żeby ten bez mrugnięcia okiem przyjął propozycję współpracy.

Dokładnie naprzeciw Wróbla siedzieli natomiast dwóch innych mężczyzn. Wymyśleni, chudzi i żyłaści. Pod skórą ani grama tłuszczu. Mieli uważne spojrzenia, pewność siebie w ruchach i zachowaniu. Uśmiechali się półgębkiem, a w tym uśmiechu nie było ani grama weselości. Obaj nie wyglądali na leszczy, swojego w życiu się już nauczyli i wiedzieli, jak te nauki wykorzystać.

Tamci dwaj też patrzyli uważnie na Wróbla i zapewne poddawali ocenie. Wróbel przeklął się za swoją naiwność. Tacy fagasi, jak ci dwaj, lata spędzili na przekrętach i machlojkach. Bozia obdarzyła ich szóstym zmysłem do wyczuwania zagrożeń, a nosa mieli wyczulonego zwłaszcza na gliniarzy. Wróbel był przecież już gliną, kiedy te typy miały jeszcze mleko pod nosem.

Antoni, nie wychodź z roli, upomniał się w myślach komisarz. Gdyby ci wszyscy przestępcy rzeczywiście mieli takiego nosa i niepojęty dodatkowy zmysł, więzienia świeciłyby pustkami.

– Mogę już od panów przyjąć zamówienie?

Tego jeszcze brakowało. Wróbel, słysząc znajomy głos niemal dostał zawału. Poczł jak odpywa mu z twarzy krew.

– Tak, jesteśmy w komplecie – potwierdził wesół Barański. – Każdy chyba nie odmówi tutejszego specjału. Wszyscy mamy ochotę na tort czekoladowy, prawda? – Ludwig nie widząc sprzeciwów kiwnął głową. – I po kawce dla nas...

– Dla mnie herbata – wychrypiął Wróbel i spojrzł na kelnerkę. – Liptona proszę...

– Już się robi, panowie – Zuza Wróbel uśmiechnęła się przesuwając wzrokiem po wszystkich siedzących. Potem okręciła się na pięcie, a Wróbel zdał sobie sprawę, że nagle zrobiło mu się strasznie gorąco i najchętniej wyszedłby na świeże powietrze i tam skonał.

Kilka myśli przemknęło mu przez głowę. Co tu robiła jego bratanica? Jeśli coś kombinowała, bawiła się w detektywa i nie daj Boże mieszała się w śledztwo...

Wróbel niemal pacnął się otwartą dłonią w czoło. Na szczęście się opamiętał. Przypomniał sobie, co kilka tygodni temu mówiła mu Helenka. Słuchał jej wtedy jednym uchem, myśląc już wtedy o tej sprawie, w której teraz utknął. Zuza chciała dorabiać w kawiarni jako kelnerka. Zbierała na coś pieniądze, a jej ojciec wychodził z założenia, że powinna sama zapracować na zbytki. Czy wtedy Helenka nie mówiła czasem o Cafe Clubie? Pieska niebieska! Słuchanie kobiety jednym uchem zawsze kończy się tak, że człowiek dostanie od losu po obu uszach.

– Coś pan taki zamyślony? – zapytał jeden z tamtej dwójki. Dryblas, z bliźną nad okiem.

– Nie wiem czy dobijemy targu – odparł grobowo Antoni.

Miny urzędujących przy stole mocno się zmieniły. Nawet Barański i Cebula nie wyglądali tego.

– Nie prosił się tutaj – drugi z fagasów drgnął, jakby podnosił się do wyjścia. Widać było od razu, że jest bardziej wrywny od kolegi.

– Panowie, chwila – Barański zamachał rękami. – Przecież przyszliśmy pogadać.

Nastąpiła cisza, której Wróbel nie miał zamiaru przerywać. Wytrzymał długie spojrzenie dryblas. Facet przechylił głowę, uśmiechnął się. Nie był głupi. Przyjął to oświadczenie Wróbla jako część gry, wstęp do negocjacji. Taka pyskówka w nadchodzącym targu miała dać Antoniemu przewagę. Komisarzowi chodziło właśnie o to, chciał, żeby tamci skupili się na negocjacjach i za dużo o innych sprawach nie myśleli. A co do samych rozmów, rzeczywiście wiedział, jak takie prowadzić. Miał do czynienia z niejednym „finansjerem”, łożącym gotówkę na przestępstwa. Ci przedsiębiorczy kasiarze i złodzieje, co mieli na widoku jakiś interes, nieczęsto posiadali kapitał na sfinansowanie włamania czy skoku. Wtedy zwracali się do finansjera, który udzielał im kredytu.

– Jesteście tu obcy, panowie – powiedział lekceważąco Wróbel, jakby nie lubił tłumaczyć rzeczy oczywistych. – Przyszło wam działać na wyjeździe. A to powoduje trudności. Wy z Krakowa przybyliście, a w Warszawie wylądowaliście, jak w afrykańskiej dżungli. Nie znacie rynku, tutejszych zwyczajów. Nie wiecie komu ufać i z kim się dogadywać. Szanowny pan Cebula to renomowany warszawski waluciarz, ale i on nie chce podjąć się zbędnego ryzyka. Dlaczego więc to ryzyko mam wziąć na siebie ja? Już mówiłem, nie znam was.

Przy stoliku pojawiła się Zuzanna. Sprawnie rozłożyła talerzyki z torcikami i filiżanki kawy. Wróbel dostał herbatę jako ostatni.

– Dziękuję – komisarz czuł jak przed oczami wirują mu ciemne plamy.

– My pana też nie znamy – ciężar negocjacji wziął na siebie dryblas, co znaczyło, że z tej dwójki ma więcej do powiedzenia. – Ale może to i lepiej, bo po wszystkim rozejdziemy się i nic o sobie wiedzieć dalej nie będziemy... Niczym pan nie ryzykuje, a jeśli już jakieś ryzyko jest, to optymalne.

Wróbel cmoknął.

– Co optymalne, to ja będę wiedzieć najlepiej.

Antoni podstuchiwał, jak przy stoliku obok Zuzanna przyjmuje kolejne zamówienie. Trudno było mu zachować koncentrację i nie wyjść z roli.

– To na czym stoimy? – wyszczał wrywny.

– Na razie siedzimy – Wróbel spojrzał na niego chłodno. – Jedz pan torcik i pij kawę, póki ciepła.

Łatwo było odczytać, że Wróbel dał mu do zrozumienia, żeby się przymknął. Już ustalił, że jeśli ktoś był w tej parze liderem, to ten drugi.

– Wie pan czego potrzebujemy. Podaliśmy dokładną kwotę – naciskał dryblas.

– Podaliście – Wróbel uszczknął torcika, włożył go do ust. Niemal mlasnął z zadowoleniem, taki ten specjał był dobry.

– Ale takich pieniędzy wam nie dam. Nikt wam ich w Warszawie nie da na piękne oczy.

– To na cholere pan nas tu ściągnał? Poszukamy w Warszawie pewnie znajdzie się inny finansjer – znów odezwał się wrywny.

– Mnie się wydaje, że się nie znajdzie, bo nie macie czasu – uśmiechnął się do niego zjadliwie Wróbel.

Antoni ryzykował, przeciągał strunę, ale postanowił, że pójdzie dziś na całość. Dokładnie to sobie przemyślał spędzając bezsenne noce na cholernie miękkim łóżku w Europejskim. Wiedział, że ci dwaj potkną haczyk. Denerwowała go tylko Zuza, która sporo czasu mitrężyła przy pobliskich stolikach, a Wróbel wiedział, że dziewczyna ma gumowe ucho i towi każde słowo.

– Co pan proponuje? Przecież wie pan, co dostanie w zamian. To świetne zabezpieczenie, o którym ani razu pan nie wspomni!

– Ja tam nie jestem koneserem sztuki, panie wyrywny – wycedził Antoni. – Dla mnie mało ważne, czy to, co mi dajecie, to Rembrandt, Minerwa czy konserwa. Ja jestem finansistą. U mnie towar ma być w ruchu, pieniądze mają być w ruchu, a tu wietrzę, że towar, który dostanę, jako to świetne zabezpieczenie, może długo poczekać na kupca. Zamrozić to ja mogę bigos na święta, ale nie gotówkę.

Wróbel złapał się na tym, że mówi jak znajomy Żyd z Nalewek. Trochę się zagalopował. Zaczął więc nowe zdanie już spokojniej:

– Wiem jak jest. Pieniądze są wam na coś potrzebne, na konkretne fanty. Pewnie macie już coś upatrzonego, może w różnych miejscach u różnych sprzedawców. Robi się tak, żeby nie przyciągać uwagi. Pytam się tylko, po co? – komisarz potoczył wzrokiem po zebranych przy stoliku. Nikt nie jadł swoich torcików czekoladowych, a Wróbel na swój miał straszną ochotę. – Moja propozycja jest taka. Zamiast pieniędzy dam wam to, czego potrzebujecie. Wszystko to, co będzie chcieli. Jeśli nie ma tam na tej waszej liście jaja słońca, to będzie na dzisiaj. Jak z jajem to na jutro rano, żeby słoń zdążył je znieść.

Przy stoliku zapanowała cisza. Barański sięgnął po kawę i upił długi tyk. Cebula milczała, mięczał językiem przy zębie, pewnie na myśl o stódkim torciku rozboleła go cała szczęka.

Fagasi popatrzyli na siebie. Chyba nie spodziewali się, że rozmowa pójdzie w tym kierunku. Wróbel wiedział, że mają kogoś nad sobą. Powinni się konsultować i na to liczył. Przecież chodziło mu nie o te dwie płotki tutaj, ale ich szefa, zleceniodawcę, który stał za szajką fatszerzy.

– Dobra – odezwał się wyrywny. Chyba prowadził jakąś wewnętrzną rywalizację ze swoim kolegą. – Sprawdźmy czy pan masz to, co chcemy.

Wróbel nie tego się spodziewał. Może tylko go badali, a może jednak ich szef przewidział i taki obrót sprawy, i przekazał swoim ludziom wytyczne.

– To czego chcecie, panowie?

– Samochody – wyrywny nie spuszczał z tonu. – Ciężarówki z zabudowaną paką i...

– Dwie ciężarówki z zabudowaną paką – wtrącił obcesowo dryblas. – Takie, jak mają firmy przewozowe, żeby drzwi kufra można było zamykać na plombę. Trzecia nie ma takich wymogów, ważne, żeby była z przyczepą. Zapisaliśmy, o jakie nam chodzi.

Wróbel pokiwał głową, przejął karteczkę, spojrzął na nią, a potem przekazał Cebuli. Wciąż irytowało go, że Zuzanna kręci się w pobliżu ich stolika.

– Co jeszcze?

– Samochody muszą zniknąć po tym, jak skończymy.

Wróbel chwilę się namyślał, ale znów skinął głową.

– Nie musimy dodawać, że wozy muszą być sprawne, i mieć papiery w porządku?

– Za kogo wy mnie macie? Nie wiem jak u was, w Krakowie, robi się interesy, ale my tu w Warszawie, zapewniam, wiemy – powiedział chłodno Wróbel. – Dziwię się tylko, że o to było tyle krzyku. Trzy ciężarówki? To takie wyzwanie? Barański i Cebula zaśmiali się cicho.

– Te dwie za paką mają być identyczne – dryblas nachylił się w stronę Wróbla. – Jeśli mówię identyczne, to znaczy, że wszystko ma być takie samo. Żadnej różnicy w odcieniu koloru, jeśli któraś ma małą rysę, to ta druga ma mieć identyczną, o tej samej długości i głębokości. Takie same opony, takie same...

– Wystarczy. Obie ciężarówki mają być identyczne – podsumował Wróbel.

– Długo stoń będzie znosił to jajo? – wtrącił wrywny.

– To dwa jaja, spore nawet jak dla stonia – skrzywił się Wróbel. – Zniesie je do jutrzejszego południa. Co z waszą częścią umowy?

Dryblas spojrzął ponad Wróblem i uniósł dłoń do czoła. To zapewne był sygnał, bo chwilę później obok ich stolika pojawił się młody chłopak z tubą. Przekazał ją dryblasowi i zniknął.

– Jak rozumiem to pan jest tutaj ekspertem? – dryblas przekazał pakunek Barańskiemu.

Ludwig uniósł wysoko brwi w zdumieniu, pocił się już od dłuższego czasu, ale teraz na jego czole pojawiły się grubsze krople potu. Wróbel musiał przyznać, że inspektor odgrywał swoją rolę na piątkę.

– To jest to? Czy wy chcecie, żebym tutaj sprawdzał... to niedorzeczne!

– A gdzie pan chciałeś to zrobić, w muzeum? – zakpił wrywny.

Barański spojrzął na Wróbla. Pokręcił głową.

– Wszystkiego od razu nie sprawdzę, nie ma szans ocenić... do tego potrzebuję moich przyrządów, spokoju...

– Spokojnie – teraz dryblas zaśmiał się, jak wcześniej partnerzy Wróbla. – Jesteśmy wszyscy tutaj poważnymi biznesmenami. Sądzę, że w tej walizeczce, z którą pan przyszedłeś jest wszystko co potrzeba i ustali pan czy to jest towar, na którym wam zależy.

– Tak – przyznał Barański.

– Cafe Club ma tutaj salkę, którą wynajęliśmy na tę okoliczność do naszej dyspozycji. Może pan sprawdzać w spokoju nawet cały dzień.

– Catego dnia nie potrzebuję – Barański wziął się w garść.

– Zatem... – dryblas dał sygnał wrywnemu i wskazał drzwi obok oświetlonej lady z tortami.

– Niech pan idzie – zgodził się Wróbel. – Będę czekał w samochodzie.

Barański wstał, podniósł swoją walizkę i włożył ostrożnie tubę pod pachę. Po chwili zniknął z wrywnym w wynajętej salce.

Wróbel miał coś powiedzieć, ale nagle pobladł. Jego wzrok napotkał jowialną, szeroko uśmiechniętą twarz znajomego. Ten wszedł właśnie do Cafe Clubu. Wróbel próbował się od niego odwrócić, ale było za późno. Tamten uniósł wysoko dłoń w radosnym geście. Zaraz ruszył niczym taran do stolika, mając najwyraźniej zamiar z Antonim się przywitać. Wróbel poczuł, po raz kolejny tego dnia, jak świat ciemnieje mu przed oczami. Miał zostać zdemaskowany na samym finiszu prowadzonej sprawy. Stanisław Maroń jak nic zaraz na cały regulator zawołał, jak to miał w zwyczaju: „Witam kochanego pana komisarza”. Wróbel intensywnie myślał, jak w ciągu kilku sekund wyjść z opresji, ale ogarnął go paraliż nie tylko ciała, ale, co gorsza, umysłowy.

Stanisław Maroń wykonał jeden krok, potem drugi, otwierał już usta, ale nagle pomiędzy nim, a Antonim wyrosła kelnerka, która przyjęła na siebie uderzenie rozpędzonego mężczyzny. Filiżanki z kawą, które dziewczyna niosła na tacy, malowniczo uniosły się w powietrzu i spadły na szeroką klatkę piersiową mężczyzny.

Brzęk tłuczonej porcelany oderwał wszystkich od rozmów. Maroń wybatuszył oczy z zaskoczenia i poczerwieniał na twarzy.

– Gorrrąco, parzy!

Zuzanna Wróbel, bo ona była pechową kelnerką, zaraz obróciła Maroniem wokół osi i, zanim ten zdążył wydusić z siebie coś więcej oprócz westchnienia, pchnęła go w stronę zaplecza.

Inne pracownice zaraz zajęły się rozlaną kawą i skorupami naczyń. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pianista, który przerwał grę powrócił z zagubioną nutą i Wróbel przez chwilę zastanawiał się, czy tego wszystkiego sobie nie wymyślił.

– Do jutrzejszego popołudnia – dryblas, który szybko przeszedł do porządku dziennego nad nieszczęściem jednego z klientów uniósł swoją filiżankę, jak do toastu. – Adres dostawy przekazemy panu Cebuli. Wymieniamy towar, za towar. Wróbel sięgnął po łyżeczkę, wpakował pozostały kawałek tortu do ust. Popił herbatą, która jak na jego gust była zbyt mocna i smakowała skarpętami, po czym skinął głową.

– Niech będzie – powiedział i wstał od stolika.

Uścisk dłoni był silny z obu stron. Dryblas i Wróbel przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Idziemy, panie Cebula – zarządził nienaturalnie ochryplym głosem komisarz.

Antoni wychodząc spojrzał dyskretnie w stronę salki, w której Barański oceniał autentyczność zawartości tuby. Nie szczęście Zuzanna gdzieś zniknęła.

Samochód Wróbla podjechał pod Cafe Club, gdy tylko Antoni wyszedł na chodnik. Zanim komisarz otworzył drzwi zamienił kilka słów z Cybulskim. Ustalenia waluciarza były więcej niż przydatne, dogadali więc szczegóły dalszych działań. W końcu komisarz wsiadł do pojazdu wypuszczając z sykiem powietrze z płuc. Miał wrażenie, że od długiej chwili wstrzymywał oddech.

Siedzący za kierownicą aspirant Syfalski milczał. Patrzył uważnie na tłum przelewający się Nowym Światem.

Kwadrans później do Wróbla dołączył Barański. Usiadł na tylnym siedzeniu obok komisarza.

– Ruszamy – rzucił Antoni do kierowcy.

Przejechali kilkaset metrów bez słowa. Dopiero po kilku minutach odezwał się aspirant:

– Nikt za nami nie jedzie, szefie.

– Co wiemy? – Wróbel spojrzał na Barańskiego. Po minie inspektora widział, że wszystko ułożyło się po ich myśli.

– Oryginał, jestem pewny. To jest płótno, którego szukaliśmy. Pieniądze z paryskiego skoku zainwestowali w dostępne na rynku płótna. To jedno z nich. Nie mam wątpliwości, że to ludzie, za którymi gonię pół Europy. I jestem pewny, że dobrze przewidzieliśmy ich kolejny cel. Wreszcie jesteśmy krok przed nimi!

Wróbel zaśmiał się, ale z innego powodu niż Barański. Wciąż myślał o Zuzannie, ta smarkula uratowała całą operację.

– Zostały im dwa dni – Wróbel popatrzył za okno na Ogród Saski. Za żelaznymi sztachetkami toczyło się leniwe życie stolicy. Dzieci biegały po alejkach, a za nimi tąpające z trudem oddech matrony. – Dziś po raz pierwszy się odkryli – Antoni powiedział to bardziej do siebie, niż swoich towarzyszy.

– Zaskoczył mnie pan, komisarzu. Poprowadził pan tę rozmowę niebanalnie – inspektor Barański zagwizdał z podziwem.

– Nie wiem czy niebanalnie, ale zdaje się wiem wreszcie, w jaki sposób chcą dokonać skoku.

– W jaki? – zainteresował się Syfalski, który do tej pory przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu.

– Naprowadziły mnie na to te identyczne ciężarówki, których zażądali i ta trzecia z przyczepą – Wróbel zamyślił się, trawił wciąż informacje, które dzisiaj pozyskał. Próbował je połączyć z tymi, które zdobyli w ostatnich tygodniach. Był pewny, że przejrzał plan tej szajki. – Wiemy, że w ich grupie jest fakszeryz, jak to pan inspektorze określił: geniusz, z talentem niespotykanym, który potrafi stworzyć kopie obrazów niemal niemożliwe do odróżnienia...

– Bo nie ma idealnych kopii – wtrącił Barański. – Kopia będzie tylko... kopia.

– Jest jednak w swoim fachu arcy mistrzem, za takiego go pan uważa.

– Tak. I muszę przyznać, że na swój sposób go podziwiam. Tropię go od dwóch lat... od Francji przez Włochy po Polskę. Udało mu się dokonać kilku spektakularnych skoków. Zrobię wszystko, żeby wpadł tutaj, w Warszawie. Panu także na tym zależy, wiem to.

Wróbel spojrzał na Barańskiego. Śledczy przybył miesiąc temu do kraju nad Wisłą, wystany przez swoich przełożonych, tropem szajki fakszeryzy obrazów. Komisarz przebywał wtedy już od ponad pół roku w domu, na rekonwalescencji

po wypadku, który niemal pozbawił go życia. Trudno było mu usiedzieć na czterech literach, ale przetożeni wciąż odwlekali jego powrót do wydziału. W końcu zaproponowali Wróbelowi udział w sprawie, której rozwiązania podjął się Wydział Kradzieżowy. Odnalezienie szajki złodziei i fałszerzy, która miała na celowniku krążącą po kraju wystawę obrazów z Muzeum Książąt Czartoryskich było dla nich priorytetem. Wróbel objął dowództwo nad zespołem. Jego kontakty pozwoliły szybko namierzyć kilku członków grupy i nawiązać z nimi kontakt. Były to jednak zwykłe płotki. Ten, kto nimi kierował zakamuflował się doskonale. Nic dziwnego, że inspektor do tej pory nie osiągnął znaczącego sukcesu. Barański optował za tym, że fałszerz i przywódca grupy to jedna i ta sama osoba, i Wróbel coraz bardziej się do tego przychylił. Już dziś mogliby aresztować tamtych dwóch.

Wróbel, tak jak i paryski śledczy nie miał zamiaru zadowolnić się jednak płotkami. Nieprzemysłany ruch sptoszyłby ich przywódcę. Fałszerz, którego ścigali zaczynał Antoniemu śnić się po nocach. Spryt, inteligencja oraz sposób działania tego człowieka sprawiały, że wyrastał na godnego przeciwnika. Antoni nie wyobrażał sobie, żeby tamten miał się wywinąć i ulotnić z Warszawy.

– Myśli pan inspektorze, że nie dostrzegli, że ktoś depta im po piętach? – zapytał Wróbel.

– Komisarzu, tak jak panu mówiłem, mamy do czynienia z przestępcą, który się nie wycofa, nawet jeśli to będzie oznaczało stąpanie po cienkim lodzie. On kocha ryzyko. Wydaje się szaleńcem, ale chyba szaleńcem nie jest, skoro za każdym razem odnosi sukces. Pytanie, co planuje teraz? Jak chce przejąć obrazy?

– Scenariusz jest podobny do poprzednich – wyjaśnił Wróbel. – Chcą dokonać kradzieży, a właściwie podmiany w taki sposób, żeby nikt się nie zorientował, że doszło do skoku. W Paryżu odkryto, że obraz z ich kolekcji jest kopią po kilku tygodniach, prawda?

– Tak – potwierdził Barański.

– Z tego, co pan mówił, ich plan powiódł się niemal w stu procentach. Na skradziony obraz mieli kupca. Nie wzięli jednak od niego gotówki, a dokonali wymiany na kilka innych, cennych obrazów.

– Tak, odnaleźliśmy kupca, obraz odzyskaliśmy... Zorientowali się, że policja depta im po piętach i to utrudniło im dalszą działalność. Nie zdążyli sprzedać obrazów, w których posiadanie weszli, byłoby to zbyt dużym ryzykiem.

– Teraz jednak jeden wypląnął, bo krucho u nich z gotówką. To świadczy, że działają pod presją i ze skoku najwyraźniej nie chcą zrezygnować.

– Może jednak nasz przeciwnik nie jest takim geniuszem, jak nam się wydaje – rzucił Wróbel.

– Nie lekceważyłbym go, komisarzu – ostrzegł Barański.

– Jak chcą podmienić i wywieźć z kraju fanty? – Syfilski postanowił przejść do konkretów. – Bo rozumiem, że to pan rozkminił, komisarzu?

– Być może rozkminiłem – zgodził się Wróbel. – W poniedziałek obrazy zostaną komisyjnie, w obecności ochrony i kustosa krakowskiego muzeum, zapakowane i przetransportowane na stację kolejową. Zaplombowany wagon pocztowy dowiezie je do Poznania. Ze stacji odbierze je kolejny konwój i przetransportuje do Muzeum Wielkopolskiego, gdzie za trzy tygodnie rozpoczyna się kolejna wystawa.

– Gdzie dokonają podmiany? – dopytywał aspirant Syfilski.

– Tutaj, w Warszawie – oznajmił Wróbel. – Samochody dostawcze, których sobie dziś zażyczyli... Takie same mają na wyposażeniu firmy kurierskie w Warszawie. Złodzieje podstawią pod Muzeum swój wóz, do którego zostaną zapakowane skrzynie z obrazami. Do podmiany dojdzie zapewne w trakcie podróży na dworzec. Do tej operacji potrzebny im drugi, identyczny wóz. Co do wozu trzeciego, tej ciężarówce z przyczepą... Zablokują nią drogę i wstrzymają ruch. Wtedy właśnie miejsce pierwszego kuriera zajmie drugi, a finalnie do Poznania trafią fałszywki.

– W Poznaniu się nie zorientują? – zapytał Syfilski.

- Skrzynie będą zaplombowane w obecności kustosa muzeum tu w Warszawie i z identycznymi plombami, których podrobienie, jak się wydaje, nie jest wyzwaniem, dotrą do Muzeum Wielkopolskiego – pospieszył z wyjaśnieniami Barański. – Wystawę zaplanowano tam za trzy tygodnie. Przez jakiś czas obrazy nawet nie opuszczą skrzyń...
- A wtedy już na pewno oryginały będą za granicą – skwitował Wróbel.
- To co robimy, szefie?
- Sprawdzisz, Syfłski, kto odpowiada w Muzeum za przewóz obrazów i jaką firmę do tego zatrudnił. Potem sprawdź tę firmę. Nie zdziwię się, jakby została zarejestrowana całkiem niedawno.
- Jasne. Zgarniamy ich w poniedziałek?
- Dobry jesteś w trzy karty, Syfłski? – odpowiedział pytaniem na pytanie komisarz.
- Bardzo dobry szefie, przecież szef wie.
- No widzisz, to tu będziesz jeszcze łatwiej, bo zagrają z nami w dwie karty. Dwa dostawcze samochody. W jednym oryginały, w drugim falsyfikaty. Zrobią roszadę i rozbiją bank. Proste jak drut.
- Nie damy się zrobić na szaro, szefie – zapewnił Syfłski. – Z Muzeum Narodowego na Dworzec Główny jest rzut beretem. Na podmianę będą mieli mało czasu.
- Na pewno zrobią wszystko, żeby zgubić ewentualny ogon.
- Nie ukryją potem towaru w stolicy?
- Nie ukryją – wtrącił znów Barański. – Będą chcieli jak najszybciej wywieźć obrazy z Polski. Znajac metody ich działania jestem pewny, że kupiec już czeka na towar.
- Co planują? – zapytał aspirant. – Transport samochodem?
- Nie – Wróbel się uśmiechnął i przeniósł wzrok na Barańskiego. – Zdaje się, że podał mi pan inspektorze bardzo trafną charakterystykę naszego przeciwnika. To człowiek, który lubi ryzyko. Od Cybulskiego wiem, że szajka zaptaciła za wagon pocztowy do Gdańska. Wybrali transport pociągiem w tym samym dniu i z tego samego dworca, z którego odjedzie pociąg do Poznania. Jeśli to nie błąd, wykorzystamy tę okoliczność...
- Co jeśli jednak błąd, szefie? Jeśli zdecydują się na ucieczkę z Warszawy samochodem, a zostawiają fałszywe tropy?
- Wtedy zwijamy ich od razu, wszystkich, których się da.
- Wie pan, że nie zależy ma na płótkach – odezwał się grobowym głosem inspektor.
- Mnie także – Wróbel zapatrzył się na mijane budynki i rozświetlone wieczorową porą neony kawiarni i restauracji. – Miejmy więc nadzieję, że to nie błąd i wybiorą pociąg. Wtedy będziemy mogli zagrać z nimi w tę samą grę, w którą oni pogrywają z nami.
- Co ma pan na myśli? – Syfłski odwrócił się, by spojrzeć na szefa.
- Pojedziemy pociągiem wraz z nimi. Będziemy śledzić przesyłkę do miejsca docelowego. Jeśli będzie trzeba, także za granicą. Nasz fałszerz nie odmówi sobie sprawdzenia kradzionych fantów. Wtedy wkroczymy do akcji.
- To spore ryzyko. Obrazy musiałyby opuścić kraj, czy pana szefostwo wyrazi zgodę na takie działanie? – Barański wyczekująco spojrział na Wróbla.
- Nie, oczywiście, że nikt nie pozwoli, żeby obrazy przekroczyły granicę...
- Więc jak pan sobie to wyobraża? Czy... – Barańskiego nagle olśniło, zaśmiał się i pokręcił głową z niedowierzaniem.
- Zagramy z nimi w tę samą grę? Tak pan z nimi zagra w dwie karty, jak oni z nami, o to panu chodziło? Mon Dieu, komisarzu! Nie mogę się doczekać tej rozgrywki!
- Każdy z nas musi uzbroić się w cierpliwość – powiedział Wróbel. – A ty Syfłski, pamiętaj, o swoim zadaniu. Kontaktujemy się tylko telefonicznie. Grupa ma czekać na plan operacji. Ten przekażę najpóźniej jutro rano.
- Jasne, szefie – aspirant skrzywił się w Krakowskie Przedmieście i zatrzymał się przy krawężniku.

– Będziemy w kontakcie, panowie – Wróbel wyszedł z pojazdu i ruszył w stronę jasno oświetlonego holu Hotelu Europejskiego.

Wróbla zbudziło pukanie do drzwi. Komisarz musiał zasnąć w fotelu. Nawet nie wiedział, kiedy zamknął oczy. Przez cały czas opracowywał swój plan i był już niemal pewny, że dopracował go do perfekcji. Teraz, po tym nagłym przebudzeniu, wydało mu się, że owym planie jest więcej dziur, niż w szwajcarskim serze.

Antoni spojrzął na zegarek, dziewiętnasta wieczorem, spał jakąś godzinę. Pukanie powtórzyło się.

– Kto tam? – zapytał komisarz stając przy drzwiach.

– Ja w sprawie kawy, szanowny panie, z przeprosinami od Cafe Clubu.

– Pieska niebieska! – Wróbel otworzył drzwi i wychylił się na korytarz. – Czyś ty dziewczyno zwariowała?

Antoni rozejrzał się w korytarzu i wciągnął bratanicę do pokoju.

– Wujku, ależ wujek dał dzisiaj popis aktorski! – Zuzanna zdawała się nie dostrzegać irytacji Antoniego. – Ten tekst..

– dziewczyna zmarszczyła czoło i zmieniła głos imitując komisarza. – Dla mnie mało ważne, czy to, co mi dacie, to Rembrandt, Minerwa czy konserwa... To była bomba! Wujaszek sam to tak? Na poczekaniu?

– No sam, na poczekaniu, ja... – Wróbel uniósł palec i pogroził bratanicy. Rozbrajała go, jak pierwszorzędnego saper, a dopiero co miał jej zmyć głowę tak, że posztoby jej w pięty. – A ty co mnie tu tak... zagadujesz? Pod wstos bierzesz? Czy ty zdajesz sobie sprawę, że...

– Ale wujka przed dekonspiracją uratowałam, prawda?

Na to akurat Wróbel nie miał argumentu, bo rzeczywiście uratowała. Jeszcze będzie musiał pogadać ze Stanisławem Maroniem, przeprosić, zapłacić za zniszczoną marynarkę. Co gorsza będzie się czuł zobowiązany wystuchać historii jego życia, po raz, bodaj, setny.

– Może, więc kochany wujek okaże trochę wdzięczności?

– Zuza – Wróbel spojrzął poważnym wzrokiem na bratanicę. – To nie są żarty, to poważna sprawa. Nie zdajesz sobie chyba sprawy, że przyjdziem tutaj ryzykujesz wielotygodniową pracę całego zespołu.

Zuza zapatrzyła się w swoje buty. Młoda dziewczyna, żywe srebro. Wszędzie jej było pełno, wiedziała, co chce osiągnąć w życiu i z tego życia czerpała pełnymi garściami.

– Byłam ostrożna. Przyszłam do wujka jednak w ważnej sprawie.

– W jakiej?

– To na chłodne wieczory, szalik od cioci Helenki – Zuza sięgnęła do torby i wyjęła z niej długi szal. – Ciocia nie chce, żeby wujek się przeziębził, jesień jakaś kapryśna, że zacytuję ciocię.

– I Helenka wiedziała, że ty tu idziesz? Nie jedna, a dwie wariatki, żeby ta starsza chociaż..

– Na pewno nie powtórzę cioci, że wujek ją nazwał starą wariatką – Zuza uniosła brew i zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Powiedziałem starszą i nie w tym sensie... – Wróbel złapał się na tym, że znów się tłumaczy. Kobiety w jego życiu zawsze potrafiły nim zakręcić jak dziecięcym bączkiem. – Przysłałaś jednak w ważniejszej sprawie niż ten szalik, prawda? – domyślił się komisarz.

Dziewczyna skinęła głową.

– Chodzi o tę wystawę w Muzeum Narodowym, wujku, tak? Tę zachodnioeuropejskiego malarstwa, co jeździ po naszym kraju?

– Skąd...

Wróbel nie dokończył, nie musiał. Zanim przeniósł się do Hotelu Europejskiego w domu wycinał z gazet wszyst-

ko, co pisali o wystawie. Wystarczyło sprawdzić, co w tych gazetowych dziurach było wcześniej i Zuza na pewno potraktowała to jako wyzwanie.

– Te dwa identyczne samochody, co je od wujka chcą... W jednym będą oryginały, w drugim kopie. Dokonają podmiany, prawda?

Wróbel poczuł słabość. Podszedł do fotela, na którym wcześniej przysnął i usiadł na nim ciężko. Zuza, nieproszona, zajęła siedzisko obok.

– Te wszystkie „Detektywy”, które czytasz, „Tajny Detektywy”, te książki... – Wróbel pokręcił głową. Kilka razy sięgał po czasopisma Zuzy z ciekawości. Miał jej zabronić lektury, gdy wczytał się w sensacyjne artykuły i relacje z przestępstw krajowych i zagranicznych. Zmroziło go zwłaszcza, gdy zobaczył w jednym z numerów reklamę specyfiku Veto, na choroby intymne. W reklamie stało, że dziesięć dawek kosztuje jedyne 2,80 złotego. Uznał, że to niepotrzebna informacja dla młodej panienki, tak jak te wieści o odrąbanych głowach czy zabójstwach w afekcie. Jednak, gdy Antoni zmierzył się z zagadkami, które redakcja umieściła w tym samym numerze i zdał sobie sprawę, że Zuza rozwiązuje je w mgnieniu oka, z zakazu zrezygnował. Zdał sobie sprawę, że dziewczyna z artykułów wyciąga samo sedno sprawy i zadaje pytania, których nie powstydziliby się stołeczny śledczy. Tyle, że teraz miał efekt swojej wyrozumiałości.

– Mam rację, prawda, wujku?

– Masz rację.

– Niech wujek będzie ostrożny. Jak wujek wyszedł z Cafe Clubu postąpiłam chwilę przy drzwiach.

– Boże...

– No wie wujek, akurat miałam chwilę przerwy.

– Rany boskie, Zuza...

– I widziałam jak ten wujka znajomy wychodzi, a potem tamci dwaj. Coś mi się w nich nie podobało. Byli bardzo zadowoleni.

– Dobili targu, załatwili, co chcieli, to mieli się z czego cieszyć – wyjaśnił Wróbel.

– Nie z tego byli zadowoleni. Wujku, sama nie wiem...

Wróbel nie ignorował swojej intuicji i intuicji innych śledczych. Czyżby teraz Zuzannę także zaliczył do tego grona?

– W trzech kartach zawsze są trzy karty, nie dwie, prawda Zuza? – powiedział po chwili.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, pokiwała zapalczynie głową.

– To samo sobie pomyślałam, wujku. Dokładnie to samo!

– Zdziwiasz mnie dziecko...

– Jest coś jeszcze, wujku... – Zuza, gdy coś zbroiła, nerwowo obracała palcami medalik, który nosiła na łańcuszku.

– Nie wiem, czy chcę to usłyszeć – powiedział zrezygnowany Wróbel.

– Bo jak wychodziłam, to wpadałam niechcący na jednego z tych panów i...

Wróbel przymknął oczy. Wiedział, co usłyszy. Zuza miała talent „doliniarza”. Potrafiła włożyć dwa palce na nożyce w kieszeń i wyciągnąć z niej niepostrzeżenie nawet najmniejszy przedmiot. Opanowała tę doliniarską sztukę do perfekcji.

– Jaki fant wyciągnęłaś...

– Zaraz go oddałam – zastrzegła się Zuza. – Ale chyba jest bardzo ważny... To były bilety kolejowe.

Wróbel po chwili zrozumiał, że plan, który obmyślił, będzie wymagał sporych modyfikacji.

Warszawa, niedziela.

Wróbel do poranka opracował nowy plan. Było w nim zdecydowanie mniej dziur, niż wcześniej.

Komisarz rozpiął swoim ludziom zadania i przekazał je przez postać, wykonał także kilka zamiejscowych tele-

fonów. Odczuwał duży niepokój. Wciąż w tej sprawie było zbyt wiele niewiadomych. Rozpracowywanie takich grup przestępczych trwa zazwyczaj wiele miesięcy, tutaj Wróbel zapoznawał się z działaniem szajki zaledwie kilka tygodni. Nie wiedział, z kim tak naprawdę ma do czynienia. Wiedział jedynie, że jego przeciwnik rozgrywa partię szachów bardzo uważnie, być może poświęcając w rozgrywce kilka pionów.

Antoni zjadł obfite śniadanie, po czym zadzwonił do Waldemara Cebuli. Waluciarz miał sporo kontaktów i potrafił załatwić wszystko niemal od ręki. Dwa identyczne samochody były gotowe i miały zostać przekazane zgodnie z planem, w samo południe.

Chwilę później zadzwonił do komisarza Syfłski. Przeczucie Wróbla nie myliło. Jeden z pracowników Muzeum Narodowego wybrał do zlecenia konkretną firmę kurierską. Nie był w zмовie z szajką, po prostu połał się na gotówkę. Nie budziło to jego podejrzeń, bo takie firmy powstawały w stolicy jak grzyby po deszczu i mocno ze sobą konkurowały. Aspirant sprawdził też samą firmę. Została zarejestrowana na stupa dwa tygodnie wcześniej. Wykorzystano do tego byłego policjanta, który za kilkaset złotych na gorzałkę sprzedałby własną matkę.

Wróbel stał przy oknie Hotelu Europejskiego patrząc na ulice Warszawy. W oddali rozległy się dzwony kościoła wzywające na niedzielną mszę. W Muzeum Narodowym trwał ostatni dzień wielkiej wystawy zachodnioeuropejskiego malarstwa ze zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich. Antoni uświadomił sobie, że żadnego z tych obrazów nie zobaczył dotąd na żywo. Nie miał ku temu okazji. W materiałach, które dostał posiłkował się jedynie zdjęciami. Nic mu nie mówił Jordanes, Crivelli czy Clouet, o uszy obit mu się jedynie Rembrandt. Antoni skłamałby, gdyby powiedział, że jest koneserem sztuki i docenia każdy z zabytków, którym mogło się szczyć krakowskie muzeum. Nie był też bywalcem wystaw i wernisaży. Burzyło w nim się jednak wszystko, gdy w czasach carskich polskimi dziełami sztuki dysponowano, jak rzeczą prywatną wywożąc je grabiąc czy niszcząc. Nie miał zamiaru pozwolić na fakszerstwa i kradzież, bez względu na to czy będzie to Rembrandt, Minerwa czy konserwa.

Wróbel uśmiechnął się, rzeczywiście z tą konserwą całkiem zgrabnie mu wyszło. Jeden dzień dzielił go do wielkiego finału. Reżyserów i zarazem scenarzystów tego przedstawienia było przynajmniej dwóch. Antoni miał nadzieję, że jego skrypt okaże się decydujący i sam nie pogubi się w zwrotach akcji, które zaplanował.

Warszawa, poniedziałek.

– Przemalowali samochody, szefie. Wrzucili napisy reklamowe na burtę. Zwerbowali tragarzy, mają kierowców i ochroniarzy. Dobrze się przygotowali.

Wróbel spotkał się z Syfłskim i Barańskim w poniedziałek rano, w wynajętym na czas dochodzenia mieszkaniu, które służyło za punkt kontaktowy.

– Zespoły na swoich miejscach? – Wróbel odruchowo dotknął ogolonych policzków. Skóra była wrażliwa i swędziła tak, że komisarza trafiał szlag. Myślał, że lepiej się poczuje pozbywając się futra z gęby, ale podrażniona skóra niemiłosiernie go paliła.

– Zespoły na miejscach, szefie. Sześć samochodów, chłopaki będą się wymieniać po drodze, tamci się nie zorientują. Podmianki na pewno nie przegapimy. Nasi od rana będą śledzić obie ciężarówki. Szybko zorientujemy się, gdzie zrobią akcję. Wywiadowcy będą obserwować teren, więc nie wytną nam po drodze jakiegoś nieprzewidzianego numeru.

– Pozostałe ekipy?

– Wszyscy na miejscach. Nasi ludzie po cywilnemu w muzeum. Ekipa z dworca będzie czekać na sygnał. Wszyscy pod bronią, tak jak pan zarządził.

– Konduktorzy i obsługa pocztowego?

– Jesteśmy dogadani z kierownictwem. Mamy wolną rękę. Podczepią do składu ten wagon pocztowy, który zechcemy.

A my po prostu wchodzimy do pociągu jako nowa obsługa. Jeden chłopak od nas, zanim zaczął pracę w śledczym, robił za konduktora. Przeszkolił wszystkich. Nikt się nie zorientuje.

– Nasz wagon?

– Za lokomotywą będzie wagon pocztowy, i zaraz za nim wynajęta salonka dla pana i inspektora Barańskiego. Skład formują na dworcu pocztowym przy Żelaznej. Wtedy trzeba panom zająć miejsca w salonce, żeby panów nie przyuważyli, gdy oprychy będą wsiadać na Głównym.

– Zdążymy ze wszystkim? – upewniał się inspektor Barański. – Musimy być pewni, że odjadą pociągiem na Gdańsk. Nie daruję sobie, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Zadbamy, więc o to, by wszystko poszło jak trzeba – uśmiechnął się Wróbel i spojrzął na zegarek. – W Muzeum pakują właśnie obrazy. Za pół godziny wyjeżdżają. Syfilski daj ludziom sygnał, że zaczynamy i do samochodu.

Syfilski wyminął Muzeum w momencie, w którym ciężarówka z ładunkiem obrazów wyjechała z bramy gmachu. Policjanci wysforowali się do przodu tracąc pojazd z oczu. Wróbel widział jednak jeden z samochodów swoich ludzi. Był dla nich punktem odniesienia dla przemieszczającego się konwoju.

Za skrzyżowaniem z Nowym Światem aspirant zwolnił. Zjechali na pobocze. Wróbla boląca szyja od oglądania się za siebie. To był jeden z punktów, które wytypowali jako miejsce ewentualnej roszady.

– Jadą – powiedział Syfilski.

Pojazd kurierski zbliżył się do skrzyżowania, ale nawet nie zwolnił, sprawnie je pokonując.

– Cholera, to nie tu.

Znow ruszyli. Napięcie roste, udzieliło się i Wróblowi, który nerwowo rozdrapywał swędzącą skórę na policzkach.

– Chyba coś się dzieje! – powiedział Barański.

Rzeczywiście. Teraz i Wróbel zauważył ciężarówkę z przyczepą, która wyjechała z Marszałkowskiej. Kierowca nie zważał na inne samochody próbując skręcić w Aleję Jerozolimską. Jedyne auto kurierski zdołał wyminąć ciężarówkę, gdy ta zablokowała dokumentnie ulicę. Silnik zgasł, a z szoferki wyskoczył kierowca gestykułując i klnąc na trąbiących nań uczestników ruchu.

Samochód kurierski z obrazami wyminął auto policjantów i pojechał dalej prosto w stronę dworca pocztowego.

– Jedź za nim – polecił Wróbel.

Syfilski włączył się do ruchu i skręcił w ślad za samochodem. Przejechali kilkaset metrów, gdy dostawczak skręcił w Żelazną, a potem zaraz w Sienną.

– Zrobią roszadę na placu Kazimierza Wielkiego – zgadywał Syfilski.

Aspirant miał rację. Od Wroniej nadjechał drugi wóz kurierski. Oba samochody podążyły przez kilkadziesiąt metrów jeden za drugim, a potem skręciły w ulicę Srebrną. Operacja trwała zaledwie chwilę i dostawczaki, wjechały w bramę dworca pocztowego.

– Gdybym tego nie widział na własne oczy, to bym nie uwierzył.

Wróbel milczał. Patrzył wciąż w bramę, za którą wozy zniknęły mu z oczu.

– Przynajmniej wiemy, że z pociągiem to nie był bluff – zauważył Barański. – Panie inspektorze, musimy działać.

Wróbel skinął wolno głową.

– Damy im chwilę czasu – zdecydował komisarz. – Gdy zakończą rozładunek podzielimy się zadaniami. Inspektor Barański dopilnuje, żeby podczepili właściwą salonkę do składu do Gdańska i żebyśmy mieli ją na wyłączność. Ja z Syfilskim zajmujemy się podmianą wagonów pocztowych.

– Niech tak będzie – skinął głową Syfilski. – Gdy będzie już po wszystkim, będę czekał na pana w wagonie.

- Skrzynie z Muzeum Narodowego są już spakowane – zameldował wąsaty konduktor.
- Co z drugim ładunkiem?
- Te poszły do tamtego wagonu – mężczyzna wskazał kolejny wagon pocztowy stojący na bocznym torze. – Mieli swoich tragarzy, skrzynie owinęli brezentem, ale nasi chłopcy byli czujni.
- Otwórz pan wagon... plombę założysz jeszcze raz.
- Jak sobie pan policjant życzy – wąsaty skinął na swojego pomocnika.
- Plombę zdjęli sprawnie. Otworzyli rozsuwane drzwi. Wróbel z trudem wspiął się do wagonu. Za nim podążył aspirant Syfalski i kolejarze.
- Pod ścianą są – mężczyzna pokazał palcem rząd skrzyń.
- Komisarz podszedł do pakunków zsunął brezent i obejrzał dokładnie ładunek.
- Tak, jak szef przewidział – zaśmiał się Syfalski. – To są oryginały, a w tamtym pocztowym do Poznania kopie! Kurde blaszka, prawie im się udało.
- Mam rozumieć, że zmieniamy oznaczenia na wagonach? – upewnił się pracownik kolei. Nie wyglądał na zbytnio przejętego tym, co się dzieje. Jakby, co dzień miał do czynienia z takimi sytuacjami.
- Nie, zostawiamy tak, jak jest.
- Syfalski ostupiał.
- Komisarzu, co komisarz? Mieliśmy ich zrobić na cacy. Jak oni zamienili, to teraz zamieniamy my. Frajerzy zabierają fakszywki, a my do Poznania, jak było w planie, wysyłamy oryginały. Tak to miało być, czy nie?
- Tak miało być – przyznał Wróbel.
- Czy komisarz wyjaśni mi, o co chodzi? Mówił pan, że nie podejmie ryzyka i nie pozwoli, by obrazy opuściły Warszawę, skąd ta zmiana?
- Ty Syfalski wysił wreszcie mózgowicę. Nie doszło do żadnej podmiany, nie zrobili żadnej roszady. Chcieli, żeby tylko tak wyglądało.
- Jak? Że co?
- Właśnie tak.
- To znaczy... gdybyśmy teraz podmienili wagony pocztowe...
- Sami wpakowalibyśmy w tapy złodziei oryginalne obrazy, a do Poznania wystali fakszywki. Kazałem oznaczyć skrzynie z oryginalnymi obrazami. Tego oznaczenia zabrakło na skrzyniach, które przed chwilą sprawdziłem.
- Czyli co teraz? – zapytał przytomnie aspirant.
- Działamy zgodnie z planem, ekipa wchodzi do pociągu do Gdańska. Obserwujemy. Jeśli dopisze nam szczęście, dotrzemy do tej grubej ryby, którą tak bardzo chce złapać komisarz Barański.
- Syfalski próbował coś jeszcze powiedzieć, ale zniecierpliwiony konduktor nie dał mu dojść do głosu.
- To gdzie w końcu ma iść ten wagon? – zapytał wąsaty pracownik kolei.
- Na Gdańsk – szczechnął Wróbel. – Podczepiajcie wszystko jak jest, bez żadnych zmian.
- Jak sobie panowie władza życzą – wąsaty wzruszył ramionami. – Mnie tam wszystko rybka.

Składem szarpnęło. Przeciągly gwizd dotarł do dwóch mężczyzn siedzących naprzeciw siebie w salonce. Kłęby pary wytoczyły się na peron i zastoniły widok za oknem. Pociąg mozolnie ruszył. Na peronie ludzie machali znajomym, stuknęły koła na łączeniach szyn. Stukot zwiększył częstotliwość i wkrótce, gdy wyjechali z dworca stał się bardziej miarowy. Warszawa za oknem była ponura i szara. Jesienny zmierzch zapadał coraz szybciej.

- Mam wrażenie, że dzięki panu po raz pierwszy jestem tak blisko człowieka, którego ścigam. – Barański uśmiechnął

się i rozsiadł wygodnie w fotelu.

– Ja także – Wróbel pokiwał głową patrząc na swojego towarzysza. – Dzięki dokonanej przez pana charakterystyce naszego przeciwnika, mogłem być pewnym tego środka transportu.

– Doprawdy?

– Ten fatszerz. Powiedział mi pan, że nigdy nie rezygnuje ze swoich planów, że traktuje sprawy ambicjonalnie. Nawet jeśli policja będzie deptała mu po piętach, to się nie cofnie przed kradzieżą. Wręcz przeciwnie, to go napędza jeszcze mocniej, adrenalina, stąpanie po krawędzi. Dał niewątpliwie dzisiaj tego dowód...

– Wydaje mi się, że udało mi się go, co nieco poznać – przyznał skromnie Barański. – Kradzieże, których dopuścił się we Francji pokazują, że ma ogromny tupet i wiele szczęścia, a może raczej przenikliwości i inteligencji. Jak już mówiłem, nigdy bym nie ośmielił się go zlekceważyć.

– Ja także.

Barański skinął głową i westchnął ciężko.

– Coś pana martwi? Coś, czego nie dostrzegam, komisarzu? – zapytał.

– To raczej moją spostrzegawczość można poddawać w wątpliwość – wyznał Wróbel. – Oczy otworzyły mi się dopiero przed bramą dworca pocztowego. Chciałbym mieć jednak stuprocentową pewność, zanim zakończę całą tę hucpę, inspektorze. Będzie pan tak miły i potwierdzi moje podejrzenia? – Wróbel wyciągnął broń i wymierzył ją w Barańskiego.

– Przyznam, że był pan dla mnie ogromnym wyzwaniem, komisarzu – mężczyzna się uśmiechnął, nie wyglądał na zdenerwowanego. – Gdy stołeczny wydział kradzieżowy dowiedział się o planowanym skoku, niemal zrezygnowałem z akcji. Musiałem wszystko na nowo przemyśleć i zaplanować. Jak pan jednak wie, nie poddaję się łatwo. Długo myślałem, jak zrobić to pod pana nosem, tak, żebyście wiedząc o planowanej kradzieży nie potrafili jej powstrzymać. Dostarczył mi pan wielu emocji. Niesamowicie było oglądać pana przy pracy, gdy prowadził pan dochodzenie. Chwila mi miała wrażenie, że czyta pan w moich myślach, przewiduje każdy ruch. Musiałem naprawdę sporo się wysilić, żeby być przed panem o krok.

– Jest pan nazbyt uprzejmy, inspektorze. Umiejętnie mnie pan podszedł, naprowadzał i ukierunkowywał. Działatem tak naprawdę pod pana dyktando i teraz trudno mi powiedzieć, co było moim pomysłem, a co wynikało z pana inspiracji. Przyznaję jednak, że rzeczywiście balansował pan na krawędzi i nie zamierzał się wycofać.

– Nie mógłbym, nie znoszę porażek.

– Policja sama pakuje panu do pociągu oryginały, będąc przekonana, że to fakszywki. Wywozi cenne zabytki za granicę, gdzie znikają bezpowrotnie. Wiele rzeczy mogło się nie udać.

– Wiedziałem, że będę miał w ostateczność ważną kartę przetargową w ręce.

– Jaką? – szczerze zainteresował się Wróbel.

– Pana bratanicę na przykład.

Wróbel poczuł bryłę lodu w żołądku.

– Moją bratanicę?

– Rozpoznałem ją wtedy, w kawiarni... – uśmiech nie zniknął z twarzy inspektora, wręcz przeciwnie, stał się jeszcze szerszy. – Musiałem przed nawiązaniem współpracy z panem poznać pana słabe punkty, komisarzu – powiedział.

– Rozpoznałem ją w Cafe Clubie. Przyznam, że to niesamowita młoda osoba. Odnajduję w niej nawet pewne podobieństwo do siebie...

– Nie jesteście podobni, jeśli już to będzie łapała takich drani, jak pan.

Barański cmoknął i pokręcił głową zde gustowany.

– Po co uderzać w tak niemiły ton. Czuje się pan za nią odpowiedzialny, prawda?

Wróbel nie odpowiedział.

– Żeby miał pan pewność, że nie blefuję... – inspektor wyciągnął z kieszeni tańcuszek z medalikiem i pokazał go Wróblowi.

– Rozpoznaje pan, prawda? Dziewczyna jest w tym pociągu. Jeśli pan, albo pana podwładni podejmą nieprzemyślane działania, narazi ją pan na nieprzyjemności. Na każdej stacji jeden z moich ludzi wyjdzie z wagonu i spojrzysz w to okno. Jeśli będzie podejrzewał, że coś nie idzie po naszej myśli, da znać swojemu koledze, żeby wprowadził w życie plan, który mocno się panu nie spodoba. Nie chce pan tego, więc proszę oddać mi swoją broń, komisarzu – powiedział Barański mierząc do Wróbla z własnej broni.

Antoni się wahał, czuł jak dłoń, w której trzyma pistolet staje się ciężka.

– Lepiej się pospieszyć, zanim wejdzie tu któryś z pana ludzi. Nie chcę rozlewu krwi, zwłaszcza tego dziecka.

Wróbel wolno opuścił dłoń, a potem trzymając pistolet w dwóch palach przekazał inspektorowi.

– Gdy obrazy przekroczą granicę, będzie po wszystkim – Barański pokiwał głową w uznaniu dla decyzji Wróbla. – Najprawdopodobniej nigdy się już nie spotkamy, a bratanica wróci do domu cała i zdrowa.

– Spali pan swoją przykrywkę. Bo rozumiem, że rzeczywiście pracuje pan dla francuskiej policji?

– Pracuję, ale i tak nudziłem się tam jak mops. Być może brakowało mi takiego przeciwnika jak pan?

– Jest pan zwykłym złodziejem, Barański, czy jak się pan właściwie nazywasz. Fałszerz i sprzedawczyk – wychrypiął Antoni.

Barański parsknął śmiechem, zaczął teatralnie bić Wróblowi brawo, uderzając wolną ręką w udo.

– Ależ z pana patriota, jestem pod ogromnym wrażeniem!

– Chodzi tylko o pieniądze?

– Raczej o emocje, komisarzu. One mnie napędzają i dzięki nim wiem, że żyję. Czyż nie one powodują, że i dla pana praca stała się używką? Mógłby pan już dawno z niej zrezygnować, ale tego pan nie zrobił. Przyjął pan nawet propozycję rozpracowania szajki fałszerzy, żeby znów poczuć to coś, co nas napędza. Dlatego gra w policjantów i złodziei jest tak fascynująca!

– Przekroczył pan granicę porwijąc dziecko.

– Tak. I zapewne zdaje pan sobie sprawę, że dziewczyna jest pod opieką ludzi, którzy zrobią jej krzywdę, jeśli ten pociąg nie dojedzie do celu.

Barański zamilkł, bo w salonce rozległo pukanie do drzwi.

– Niech pan pamięta, o czym mówiliśmy, komisarzu – inspektor wsunął broń Wróbla pod walizkę, a swoją schował do kieszeni, wciąż trzymając palec na spuście.

– Wejść – wycedził zza zaciśniętych szczęk Wróbel.

Przez framugę wyglądał Syfalski.

– Panowie, ja tylko z meldunkiem. Szafa gra, wszystko zgodnie z planem.

– To dobrze, Syfalski. Coś jeszcze?

– Niby nic, ale chciałem szefowi powiedzieć, że zabolalo mnie, co mi szef dziś powiedział.

– O tych trzech kartach, czy o wysilaniu mózgowicy?

– O jednym i drugim. Bo z kartami jest tak, jak z czytaniem między wierszami. Tego się człowiek nie nauczy, do tego trzeba mieć wrodzony talent.

– I ty go Syfalski masz?

– Mam.

– To wracaj do roboty i wykorzystaj to, co nazywasz talentem, a nie stoisz jak kotek.

– Tak jest, szefie!

Aspirant wyszczerzył się i zamknął za sobą drzwi.

– Ten Syfłski, to bardzo zabawny człowiek.

– Jakoś nigdy nie zauważyłem.

Barański parsknął śmiechem i wzruszył ramionami.

Pociąg zwolnił i w końcu zatrzymał się na stacji. Inspektor otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Skinął komuś głową. Postój trwał długo, bo jakiś pasażer, skarżył się konduktorowi, że sprzedano mu bilet bez zniżki. Wróbel zauważył Syfłskiego, który przemknął do budynku stacji. Komisarz przymknął oczy. Miał nadzieję, że aspirant wie, co robi i ten talent, który dostał od losu rzeczywiście nie należy do poślednich. Obiecał sobie, że w przyszłości nie będzie takim indywidualistą i zaufa bardziej współpracownikom. Gdyby zrobił to wcześniej, nie wpakowałby siebie i Zuzy w tak beznadziejną sytuację.

– Śpi pan, komisarzu?

– Tak, długa droga przecież przed nami.

Barański znów się zaśmiał. Za oknem było już ciemno, gdy pociąg ruszył. Przez długi czas Wróbel obserwował w szybie swoje odbicie.

– To kiedy właściwie pan zaczął mnie podejrzewać? – zapytał Barański. Widać było, że to pytanie od jakiegoś czasu mocno go nurtuje.

Wróbel nie zdążył odpowiedzieć, bo tym momencie pociągiem szarpnęło. Zgrzyt hamulców był ogłuszający. Ogromna siła rzuciła komisarzem na kolana, a potem do tyłu. Antoni próbował złapać rękę Barańskiego, ale siła bezwładu rzuciła nim znów jak kukłką w przód.

Barański pozbierał się szybciej. Stał nad Wróblem trzymając się za głowę. Z rozcięcia na skroni ciekła mu krew.

– Wstawaj, Wróbel! – warknął.

Antoni z trudem uniósł się na nogi. Bolały go kolana i żebra, którymi wyhamował na kanapie. Ledwie oddychał.

Z daleka dotarł do Wróbla przytłumiony trzask wystrzału. Po chwili drugi. W pociągu wybuchła panika. Rozległy się przejmujące krzyki pasażerów.

– Ostrzegaliśmy, żebyście nie zrobili niczego głupiego! – Barański pchnął Wróbla na drzwi. – Otwieraj!

Lufa pistoletu wbiła się w plecy Antoniego. Komisarz szarpnął za drzwi przedziału i wyszedł na korytarz.

– Rzuć broń, Barański!

Wróbel zauważył Syfłskiego i aspiranta Fronczaka przy drugim końcu wagonu.

Inspektor w odpowiedzi oddał strzał w stronę policjantów. Wyrzut prochu z lufy osmolił Antoniemu marynarkę.

– Mamy komisarza. Wycofajcie się, jeśli chcecie, żeby przeżył!

Do Barańskiego doskoczył jeden z jego pomagierów. Otworzył ogień. Wróbel widział jak aspirant Fronczak chwieje się i upada na podłogę. Syfłski złapał go pod pachy i wycofał się z wagonu.

– Musimy działać szybko. Gliniarzy jest zbyt wielu. Nasi się z nimi strzelają – to był ten dryblas z Cafe Clubu. Nie zaszczycił Wróbla nawet spojrzeniem.

– Co z dziewczyną? – wychrypiat Barański.

– Smarkuła dała nogę...

– Cholera jasna! – zaklął Barański. – Dzięki Bogu nie jest już nam potrzebna. Prawda, komisarzu? Działamy według planu, odłączając wagon!

– A co z naszymi? – zapytał drugi oprych.

– Odtaczajcie wagon, zanim nas zajdą z boku, już!

Wróbel próbował spowolnić Barańskiego, szarpnął się, ale jedynym efektem jego rozpaczliwej próby było uderzenie ręką broni w tył głowy. Antoniego zamroczyło. Ludzie Barańskiego wciąż zastaniali się komisarzem jak żywą tarczą. Co chwila oddawali kolejną salwę w głąb korytarza. Udało im się skutecznie powstrzymać szturm policjantów. Wrzaski pasażerów stały się przytłumione, większość salwowała się ucieczką z pociągu w ciemną noc.

Ludzie Barańskiego dopadli do łącznika wagonów. Byli dobrze przygotowani. Zgrzytnął metal, zaczepy puściły.

– Gotowe!

W tym samym momencie szarpnęło nimi jeszcze mocniej. Wróbel patrzył jak wagon pocztowy i salonka ciągnięte przez lokomotywę odłączają się od reszty składu. W światłach oddalającego się wagonu Antoni widział Syfilskiego i swoich ludzi. Żaden nie odważył się oddać strzału wiedząc, że Barański chroni się za komisarzem.

– Nie ujedziecie daleko. Moi ludzie powiadomią zawiadowców i policję na kolejnych stacjach...

– Zanim doczłapią do telefonu minie pół godziny. To mi wystarczy.

Wróbel zamilkł. Jeden z oprychów Barańskiego wziął komisarza na muszkę.

Pociąg przyspieszał. Po kilkunastu minutach przejechali przez rozświetloną stację. Ludzie na peronie ze zdziwieniem patrzyli, jak mija ich rozpędzony skład. Minął kolejny kwadrans, gdy pociąg zaczął zwalniać.

Inspektor na to czekał, pchnął Wróbla w stronę wagonu pocztowego.

– Za chwilę będzie po wszystkim, komisarzu.

Buchnęły kłęby pary, usłyszeli zgrzyt hamowania, aż w końcu lokomotywa się zatrzymała. Wróbel musiał zmrużyć oczy, bo wagony zostały oświetlone silnym światłem z zewnątrz. Na skład skierowano reflektory ciężarówki i dwóch samochodów.

Ludzie Barańskiego uwijali się szybko. Dostali do wagonu pocztowego i już po chwili zaczęli wynosić z niego skrzynie.

– Narobił mi pan mnóstwa kłopotów inspektorze. Muszę przyznać, że wszystko wisi na włosku. Okazał się pan bardziej niż godnym przeciwnikiem. Ktoś musiał jednak w tej rywalizacji oddać pola. To nie wstyd, naprawdę. Proszę mnie źle nie wspominać.

– Pieska niebieska... – Wróbel zmarszczył się nie tyle na słowa Barańskiego, co na widok, jaki zobaczył za plecami inspektora.

Cień wysunął się zza drzwi toalety i uderzył z całej siły Barańskiego w głowę trzymanym oburącz ciężkim przedmiotem.

– Jezu...

Głowa Barańskiego poleciała w bok, a on sam runął bez przytomności na podłogę.

– Coś ty, dziecko, narobiła? Przecież nic by mi się nie stało!

– Bo... należało mu się... prawda?

Wróbel nie odpowiedział, chwycił Zuzę za rękę i pociągnął w stronę drzwi, które prowadziły na drugą stronę torów. Antoni szarpał się chwilę z klamką, na szczęście udało mu się otworzyć przejście, zanim ludzie Barańskiego zorientowali się w sytuacji. Wróbel wyskoczył za Zuzą na nasyp i oboje puścili się pędem w stronę lasu. Zanim komisarz dopadł pierwszych drzew był pewny, że powali go atak serca. Zatrzymali się w zagajniku i popatrzyli na pociąg otoczony łuną samochodowych świateł.

– Zaraz dadzą nogę, wujku! Niech wujek powie, że podmienił wagony i mają tylko falsyfikaty!

– Nic nie podmieniałem – odpowiedział Wróbel walcząc o życie i choćby jeden głębszy oddech.

– Pieska niebieska – dziewczyna uderzyła otwartymi dłońmi o kolana. – Zrobili nas na szaro?

– Jakie szaro, dziewczyno – Wróbel przełknął gęstą, smakującą metalem, ślinę. – Masz mnie za jakiegoś frajera?

- Ależ oczywiście, że nie, wujku. Nie sądziłam jednak, że wujek zaryzykuje i da im oryginalne obrazy!
- Oryginały nie opuściły muzeum, dziecko. Wyjadą do Krakowa dzień później.
- To co jest w skrzyniach?
- Pewnie jakieś inne bohomyzy - Wróbel otarł pot z czoła, wreszcie wróciła mu ostrość widzenia. - Zostawiłem to kustoszowi.
- Wujek nikomu tego planu nie zdradził? Trzymał go nawet w tajemnicy przed Barańskim? Podejrzewał go wujek od początku?
- Nie, dziecko, byłem ślepy jak kret - wycedził przez zęby Wróbel. Ta sprawa męczyła go najbardziej. - Barańskiego zacząłem podejrzewać dopiero dzisiaj. Przez cały czas wszystko chciałem rozegrać po swojemu. Jak jakiś samotny, bezmyślny, stróż prawa z marnej powieści. Moja próżność i pewność siebie niemal doprowadziła do tragedii.
- Ale przynajmniej obrazy uratowane - Zuza uśmiechnęła się pokrępiąco. - Szkoda tylko, że ci tutaj dadzą nogę.
- Tu akurat się nie zgodzę - powiedział tajemniczo Wróbel.

To była zastuga Zuzy, która w Cafe Clubie wykorzystata swoje złodziejskie umiejętności. Bilety do mątej wioseczki na trasie Warszawa - Gdańsk mocno Wróbla zainteresowały. Kazał ludziom rozejrzeć się w terenie. Szybko śledczy wykoncypowali, że złodzieje nie mają zamiaru wieźć łupu do Gdańska, a przerzucić go po drodze do ciężarówek właśnie tutaj.

- To chyba jednak dobrze, że wujek nie dzielił się wszystkim z Barańskim...
- Chyba dobrze.
- Zbierają się! - Zuza wskazała na pociąg.

Rzeczywiście, światła reflektorów poruszyły się. Wyciąganie nieprzytomnego Barańskiego z wagonu nieco oprychów opóźniło. W tym momencie jednak od strony drogi rozbłyło więcej światła. Reflektory oświetliły nie tylko pociąg, ale cały teren w promieniu kilometra.

- Nasi ludzie - oznajmił Wróbel.
- Panie komisarzu, jest pan fenomenalny! - powiedziała Zuzanna patrząc z podziwem na wujka.

Skończyło się na okrzykach i kilku strzałach w powietrze. Barański wciąż ledwie trzymał się na nogach i jego ludzie nie byli skorzy do walki z policją. Kilku oprychów próbowało uciec, ale szybko zostali wytapani.

Wróbel stał wraz z bratanicą przy pociągu obserwując działania policjantów. Było zimno jak diabli, ale tego chłodu Antoni wcale nie odczuwał. Wkrótce pojawił się przy nich Syfłski, który nadjechał z resztą składu dzięki nowej lokomotywie.

- Co z Fronczakiem? Ktoś jeszcze jest ranny?
- Tylko Fronczak oberwał, ale się wylize. Niegroźny postrzał, komisarzu.
- Tyle dobrze...
- To Barański stał za wszystkim? To nasz fatszerz, szefie?
- Na to wygląda.
- Dobrze, że wszystko szczęśliwie się skończyło - Syfłski spojrzal na Zuzannę. - Skąd ty dziewczyno miałaś patelnię?
- Z restauracyjnego.
- Aha - aspirant przeszedł nad tym oświadczeniem do porządku dziennego.
- Syfłski - komisarz spojrzal na podwładnego. - Dobrze się spisateś, dzięki Bogu wykoncypowałaś, co się dzieje.
- To zastuga komisarza. Powiedział szef, żebym wreszcie wysilił mózgownicę, a ja rozkazów słucham. Domyśliłem, że coś jest nie tak, jak pan tak siedział z tym Syfłskim jak na gwoździach i wciąż truć o tych dwóch, czy tam trzech kartach

– aspirant wyszczerzył zęby. – Już coś mi nie grało, kiedy komisarz nie pozwolił podmienić wagonów. Pomyślałem, że ktoś do tego szefa zmusił. A jak zmusił, to, że na szefa mają haka. A haki to mogą mieć na szefa tylko dwa. Panią Helenkę, albo panienkę Zuzannę.

Wróbel słuchał aspiranta z rosnącym zdumieniem. Próbował nadażyć za tokiem rozumowania Syfilskiego. Uznał jednak, że na te niezbadane ścieżki umysłu policjanta lepiej się nie zapuszczać.

– Gdy się zatrzymaliśmy na stacji – kontynuował aspirant – to wybiegłem z pociągu i zadzwoniłem od dróżnika do pani Helenki. Powiedziała, że martwi się o Zuzannę, bo spóźnia się ze szkoły... Więc już wiedziałem, że tym hakiem okazała się panienka. Zaczęliśmy jej z chłopakami po pociągu szukać. I okazało się, że nie tylko my jej szukamy...

– Zwiątałem im przez okno i schowałam się w toalecie – wyjaśniła dziewczyna.

– Dobrze – zarechotał Syfilski, zaraz jednak spoważniał widząc minę Wróbla. – I tak to się wszystko... no szef już resztę wie.

– Wiem – przyznał krótko Wróbel.

– To ja może już wrócę do swoich obowiązków.

Syfilski zasalutował i okręcił się na pięcie.

– Znowu namieszałam wujku, przepraszam – powiedziała Zuza, gdy znaleźli się z Wróblem sami.

Antoni popatrzył na jej rozognione policzki i pełne skruchy spojrzenie.

– Nie wiem, jak my się z tego wytłumaczymy ciotce.

– Ja cioci Helence nic nie powiem. Nie chcę, żeby się denerwowała.

Wróbel milczał, patrzył uważnie na dziewczynę.

– Nie pójdziesz na medycynę – powiedział w końcu.

– Jak to?

– Pójdziesz do szkoły policyjnej, bo tego chcesz, prawda?

– Ja... – oczy Zuzy zrobiły się wielkie jak spodki, obawa jednak wzięta górę nad podekscytowaniem. – Ale tato... on na to nie pozwoli.

– Biorę twojego ojca na siebie – zapewnił komisarz. – Żeby jednak być śledczym, dziewczyno, musisz przez ten czas mocno nad sobą popracować. Nie możesz być taka narwana i lekkomyślna. To nie są przymioty dobrego policjanta!

– Popracuję wujku, jak ciocię kocham! Ja...

– Oby to była wielka miłość do cioci Helenki, bo pracy przed tobą sporo – skwitował krótko Wróbel. Przez myśl przemknęło mu, że przygania kociot garnkowi, ale długo tej myśli nie roztrząsał.

Zuza podskoczyła z radości, zarzuciła ręce na szyję wujka i pocałowała w policzek.

– Dobrze, że się wujek na mnie nie gniewa!

– Komisarzu – Syfilski znów stanął przed Antonim. – Zabieram Barańskiego do wozu i pakujemy go do aresztu.

– Świetnie – Wróbel popatrzył na chwiejącego się byłego inspektora. Podszedł do niego i wyciągnął z kieszeni jego marynarki medalik. Miał mu coś powiedzieć, ale ubiegła go Zuzanna.

– Ktoś jednak musiał oddać tutaj pola, panie inspektorze, co? – zacytowała wcześniejszą przemowę fakszera. – Proszę nas źle nie wspominać!

Syfilski zarechotał i odciągnął Barańskiego w stronę policyjnego wozu. Wróbel tylko ciężko westchnął i przekazał dziewczynie skradzioną ozdobę. Zuza popatrzył na niego przepaszająco.

– Wujku, od jutra, przyrzekam, jak nic, od jutra będę nad sobą mocno pracować! Przecież wie wujek, że tak będzie.

Wróbel wiedział jak będzie. Zuzanna Wróbel za bardzo przypominała mu samego siebie, by tego nie wiedział.

Strzelin, listopad 2022.